

Felieton - Świat wielobiegunowy
Marian Dobrosielski

„Tak jak dla Niemców strategicznym partnerem jest Rosja, tak dla Polski jest nim Gruzja” - Lech Kaczyński

„Tylko źli ludzie mogą odczuwać niepokój z powodu tarczy” - Radosław Sikorski

Zapewnienie bezpieczeństwa, szczególnie zewnętrznego było od wieków dla większości państw Europy, w tym Polski, nadrzędnym priorytetem. Pojęcie bezpieczeństwa kojarzy się tradycyjnie przede wszystkim z jego aspektami militarnymi, z przedsięwziętymi przez określone państwa świadczeniami obrony przed rzeczywistym czy urojonym zagrożeniem zbrojnej agresji sąsiada czy sąsiadów, lub też z własnymi przygotowaniami do „prewencyjnego” ataku. Bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne danego państwa jest podstawowym i koniecznym warunkiem rozwoju jego głównych dziedzin życia.

W teorii stosunków międzynarodowych przeważa współcześnie zdecydowanie pogląd, że elementy poza militarne: społeczno – polityczne, gospodarcze, ekologiczne, kulturowe są o wiele bardziej istotne dla zapewnienia bezpieczeństwa narodowego i międzynarodowego aniżeli czynniki militarne.

Jest „oczywistą oczywistością”, jak mówią bracia Kaczyńscy, że obecnie nie da się rozwiązać żadnego kryzysu czy konfliktu regionalnego, kontynentalnego, globalnego świadczeniami militarnymi. W praktyce jednak większość państw świata, w tym niestety i Polska, przywiązuje nadal w swej polityce bezpieczeństwa o wiele większą wagę do jej aspektów militarnych niż pozamilitarnych „modernizacji” i „doskonalenia” wojska, zbrojeń, zawierania sojuszków dwu – lub wielostronnych, do zwiększania wydatków na cele militarne, często z obroną własnej integralności terytorialnej, nie mających nic wspólnego. Polityka bezpieczeństwa różnych państw polega często nie tylko na przedsięwzięciu kroków obrony przed zagrożeniami obiektywnymi, rzeczywistymi, lecz i urojonymi. Zdarza się też, że tym drugim poświęca się więcej uwagi i środków, niż zagrożeniom rzeczywistym. Sądzę, że dotyczy to w poważnym stopniu aktualnej polityki bezpieczeństwa narodowego i międzynarodowego Polski.

Nie zamierzam snuć rozważań historycznych, dotyczących polityki bezpieczeństwa Polski. Wspomnę jedynie, że w XVIII wieku Polska nie zdołała uchronić się przed rozbiarami; że po odzyskaniu niepodległości, 90 lat temu, polityka bezpieczeństwa, polegająca na koncepcji „dwu wrogów”, okazała się nieskuteczna. Rzecz jasna, iż nie zamierzam umniejszać zła i winy agresywnej, zaborczej polityki i przeważających sił Prus i Rosji czy Niemiec i ZSRR.

Po drugiej wojnie światowej i powstaniu w okresie zimnej wojny świata dwubiegunowego, dwu wrogich sojuszków, polityka bezpieczeństwa czy raczej niebezpieczeństwa międzynarodowego kształtowana była przez dwa rywalizujące ze sobą wielkie mocarstwa. Ich sojusznicy, jak wiadomo, niewiele mieli do powiedzenia w sprawach międzynarodowego bezpieczeństwa. Szaleńczy wyścig zbrojeń konwencjonalnych i nuklearnych o mało nie doprowadził, podczas kryzysu kubańskiego w 1962 r. do globalnej wojny nuklearnej.

Po przełomie „października 56” Polska należała do niewielkiego grona państw, które uważały, że powinny występować z własnymi inicjatywami umożliwiającymi rozwiązanie chociażby częściowych problemów bezpieczeństwa europejskiego. Znalazło to wyraz w znanych i cenionych w Europie i świecie planów Rapackiego i Gomułki stworzenia strefy bezatomowej w Europie środkowej i propozycji zwołania Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (KBWE). KBWE zapoczątkowała okres przewyciężenia sztucznego podziału Europy, przemian

prowadzących do zakończenia zimnej wojny, do transformacji ustrojowych w państwach „realnego socjalizmu.”

21 listopada 1990 roku ogłoszona została przez przywódców 35 państw – członków KBWE Paryska Karta dla Nowej Europy. Czytamy w niej m.in. „Era konfrontacji i podziału Europy skończyła się ... Siła woli narodów i moc Aktu Końcowego w Helsinkach otworzyły nową erę demokracji, pokoju i jedności w Europie”. Istniała wówczas realna możliwość utworzenia wspólnego, wszechstronnego systemu bezpieczeństwa, opartego na współpracy wszystkich państwa Europy, USA i Kanady. Historyczna szansa stulecia z 1990 roku stworzenia takiego systemu została zaprzepaszczona. A historyczne szanse mają to do siebie, że nie powtarzają się zbyt często.

Po transformacji ustrojowej w Polsce (1989/90) dokonano zasadniczej reorientacji polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, co było zrozumiałe. Naturalne i słuszne było i jest dążenie do integracji w Unii Europejskiej. W największym skrócie i uproszczeniu można by powiedzieć, że reorientacja wspomnianej polityki polegała na zmianie Wielkiego Brata - ZSRR na jeszcze Większego Brata - USA, głównym przeciwnikiem pozostały Niemcy, a wręcz wrogiem stał się Związek Radziecki, a po jego rozpadzie Rosja. Wyjście z Układu Warszawskiego i RWPG przełożyło się na dążenie do jak najszybszego i za wszelką cenę włączenia Polski do struktur euroatlantyckich. Trwało to jednak dość długo. Do NATO przyjęto Polskę w 1999 r. a do Unii Europejskiej w 2004 r. Dziwactwa tej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa prowadzonej przez rządy zarówno prawicowe jak i rzekomo lewicowe polegało na tym, że przywiązywały one o wiele większą uwagę do ścisłego sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi, które darzyły „bezgranicznym zaufaniem” (A. Kwaśniewski) i godziły się na „asymetryczną lojalność” (L. Kaczyński), aniżeli do integracji i wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa z Unią Europejską. Stawanie najczęściej w sporach między UE a USA, a takich nie brakowało, po stronie USA doprowadziło do tego, że uważa się Polskę za „konja (osła) trojańskiego” USA w strukturach europejskich. Równocześnie prowadzona była nieprzyjazna, a za rządów PiS`u wręcz wroga polityka wobec Rosji i zdecydowanie negatywna wobec Niemiec.

Po zwycięstwie w wyborach w 2007 r. premier Donald Tusk podkreślił słusznie w swoim exposé, że priorytetem polskiej polityki zagranicznej jest Unia Europejska. Początki rządów koalicji PO- PSL zdawały się wskazywać na to, że w polskiej polityce zagranicznej i bezpieczeństwa następuje odwrót od fatalnej, megalomańskiej polityki braci Kaczyńskich i ich ministrów spraw zagranicznych i obrony nieszczęsnej Anny Fatygi i Radosława Sikorskiego. Okazało się jednak, że zmiana dotyczy jedynie stylu, formy tej polityki, lecz nie jej zasadniczej treści.

Premier, ministrowie obrony i spraw zagranicznych uważają obecnie, że jedynie „sojusz strategiczny z USA” może zapewnić Polsce pełne bezpieczeństwo. Członkostwo w NATO, z jego sławetnym artykułem V i w Unii Europejskiej, która dąży do wypracowania wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa jest ich zdaniem niewystarczająca. Premier Tusk powiedział (14.08.b.r.) po zawarciu porozumienia w sprawie umieszczenia w Polsce elementów systemu tarczy antyrakietowej USA, że Polska nie chce być członkiem sojuszków, w których pomoc przychodzi za późno, lecz takich, w których pomoc nadchodzi w pierwszych godzinach możliwego konfliktu. Mówiąc to ulegał owemu myśleniu życzeniowemu, lecz nie racjonalnemu, opartemu na historycznych doświadczeniach. Zapomniał o Węgrzech 1956, o Czechosłowacji 1968, Gruzji 2008.

Stany Zjednoczone traktowały i traktują nadal Polskę jako trzeciorzędnego partnera (co ciągle podkreśla Z. Brzeziński), którego cynicznie wykorzystują dla realizacji swych strategicznych

celów. Dążą do rozszerzenia swych wpływów na całym świecie, do osłabienia czy obalenia rządów sprzeciwiających się polityce zdobycia przez USA światowej hegemonii, nie tylko militarnej, lecz i politycznej i gospodarczej. Rząd premiera Tuska świadomie aprobuje te imperialne dążenia USA i kontynuuje politykę autowasalizacji Polski swych poprzedników, jako pomocnika USA w realizacji tych celów.

Wywoła to może zdziwienie, lecz sądzę, że stanowisko rządu PO w sprawie eufemistycznie nazywanej amerykańskiej „tarczy antyrakietowej” w Polsce, a w rzeczywistości wyrzutni rakiet balistycznych, mającej zabezpieczyć USA przed ewentualnym odwetowym uderzeniem rakietowym Rosji lub Chin, po zmasowanym ataku rakietowo-nuklearnym USA na jeden lub obydwa te państwa, jest naiwne. Było to, moim zdaniem, jednym z najpoważniejszych błędów dyplomacji polskiej po transformacji ustrojowej, porównywalnym jedynie do podpisania przez Leszka Millera sławetnego „listu 8”, popierającego agresję USA na Irak i udziału Polski w tej agresji.

Mądra dyplomacja rządu Tuska po wybuchu konfliktu gruzińskiego powinna była – moim zdaniem – oświadczyć, że w powstałej sytuacji, by nie zaostrzać napięcia międzynarodowego, a szczególnie między Rosją a USA i Polską, zawiesza negocjacje dotyczące „tarczy antyrakietowej” i że do sprawy wróci po zaprzysiężeniu nowego prezydenta USA. Takie stanowisko spotkałoby się z uznaniem i szacunkiem w Europie i zapewne również wśród poważnej części elity opiniotwórczej w USA. Umocniłoby też wiarygodność aktualnego polskiego rządu. Tusk uległ jednak naciskom amerykańskim. Złożył wspomniane już oświadczenie z 14.08. b.r. i zawarł porozumienie z odchodzącym i coraz bardziej upadającym rządem G. W. Busha. Wspólnie z Sikorskim przyłączyli się jednoznacznie do proamerykańskiego stanowiska braci Kaczyńskich i PiS-u. A jeszcze 1.08.b.r. Tusk rozsądnie mówił, że rozmowy z Amerykanami w sprawie tarczy mogą jeszcze trochę potrwać w związku z wyborami w USA.

Dlaczego uważam, że stanowisko PO w sprawie „tarczy” jest gorsze od stanowiska PiS-u? Bracia Kaczyńscy gotowi byli przyjąć „tarczę” amerykańską w Polsce bez żadnych „dodatków”, mających rzekomo wzmocnić bezpieczeństwo Polski. Tusk i Sikorski uznali, zgodnie z rzeczywistością, że instalacja „tarczy” w Polsce zmniejszy nasze narodowe bezpieczeństwo. W związku z tym domagali się, i w pewnym stopniu to uzyskali, m. in. umieszczenia w Polsce systemów rakietowych typu Patriot, które miałyby wzmocnić nasze bezpieczeństwo. Dziwna to logika. Umieszczenie tego typu systemów rakietowych w Polsce, czyni je dodatkowymi celami ataków terrorystycznych, a w najczarniejszym scenariuszu celem ataku rakietowo-jądrowego. W połączeniu z instalacją „tarczy” zmniejsza to jeszcze bardziej, a nie powiększa, bezpieczeństwo Polski. A za to pomniejszenie bezpieczeństwa trzeba jeszcze płacić miliardami dolarów, których Polska zbyt wiele nie posiada i powiększać zyski amerykańskich koncernów zbrojeniowych.

W ciągu ostatnich lat niejednokrotnie zastanawiałem się, w jakim celu Polska zakupuje tyle przestarzałej broni, przeważnie amerykańskiej, mimo korzystniejszych finansowo i jakościowo ofert francuskich czy szwedzkich, jak w przypadku 48 niepełnosprawnych samolotów F-16.

W zakończeniu wróćmy do konfrontacji wywołanej konfliktem gruzińskim. Warto przypomnieć, że w 1776 roku Osetia przyłączyła się dobrowolnie do Rosji. W latach 40-tych ubiegłego wieku Stalin arbitralnie podzielił Osetię i jej południową część przydzielił Gruzji, będącej wówczas jedną z republik radzieckich. Po rozpadzie ZSRR Osetia Południowa wbrew woli większości mieszkańców pozostała w Gruzji. W 1991 r. Osetia Południowa ogłosiła swą autonomię. W 1992 r. siły pokojowe, złożone z oddziałów Rosji, Gruzji i Osetii Południowej uznane przez ONZ

przez 16 lat czuwały nad zapobieżeniem użycia siły przeciwnych stron. W listopadzie 2006 roku 99 proc. ludności Osetii wypowiedziało się za separacją od Gruzji.

Jak wynika z różnych źródeł (m. in. OBWE) 7 sierpnia b.r. Saakaszwili wydaje rozkaz zaatakowania stolicy Osetii Południowej. Liczył chyba na szybkie zwycięstwo w „Blitzkriegu”, zaskoczenie Rosji, zajęcie terytorium Osetii Południowej i postawienia Rosji i świata przez faktem dokonanym i nieodwracalnym. Nie wyjaśniona pozostaje sprawa, czy Saakaszwili zdobył się sam na ten szaleńczy pomysł, czy też pod wpływem amerykańskich neokonserwatystów, którzy m. in. poprzez wzniecenie konfliktu zbrojnego i „przetestowanie” reakcji Rosji zmierzali do zapewnienia Johnowi Mc Cain zwycięstwa w listopadowych wyborach prezydenckich w USA. Istotne jest też pytanie, czy Lech Kaczyński, który kilka razy w tym roku odwiedzał Saakaszwilię w Gruzji i prowadził z nim częste rozmowy telefoniczne, był o jego agresywnych planach poinformowany i o ile tak, jak na nie reagował? Nie dowiemy się tego. Niezbitymi faktami są jednak ataki wojsk gruzińskich z ziemi i powietrza na stolicę Osetii Południowej, bombardowanie celów cywilnych: budynków mieszkalnych, szpitali, uniwersytetu m. in. bronią kasetową. Rosja nie dała się zaskoczyć. Już następnego dnia zareagowała użyciem siły militarnej, ocenianej jako nadmiernej. Doprowadziła do odwrotu wojska Gruzji i wkroczyła na jej terytorium. Po pięciu dniach konflikt zbrojny decyzją prezydenta Medwiediewa został zakończony. Takie są fakty. Bardzo różnorodne są jednak ich interpretacje i tworzone wirtualne historie na ten temat.

Historia Saakaszwilię i władz gruzińskich: Gruzja była stale prowokowana przez Rosję, doszło do rosyjskiej agresji i wojska gruzińskie walczyły w obronie własnej. Ta wersja w różnych wariantach została przyjęta przez G. W. Busha i jego rząd, przez niektóre rządy państw NATO i Unii Europejskiej, przez międzynarodowe koncerty medialne. Krótko mówiąc, według nich to Rosja dokonała agresji i zajęła część terytorium Gruzji, niszcząc cele cywilne i militarne. Jak zareagowały polskie władze na konflikt gruziński, wszyscy wiemy. Zajęte przez władze polskie stanowisko nie przyczynia się do wzmocnienia naszego bezpieczeństwa narodowego, ani do zwiększenia roli i autorytetu Polski w Europie i świecie. Od 1981 roku Polsce nie grozi żadna militarna agresja. Jedynym poważnym militarnym zagrożeniem dla Polski jest jej instrumentalne traktowanie przez USA i włączanie Polski do zbrojnych wypraw USA w różne zakątki świata, niezależnie od tego, czy będą tam rządy republikańskie czy demokratyczne. W polityce zagranicznej obie partie mają wspólne cele: zdobycia hegemonii nad światem. Dążą do tego jedynie różnymi środkami. Republikanie jednoznacznie „twardą” polityką z pozycji siły, a demokraci „miękką” polityką perswazji i dyplomacji. Czy naprawdę chcemy by Polska i Europa były amerykańskimi wasalami i protektoratem? Czy też nie powinniśmy dążyć do tego, by Unia Europejska była nie tylko gospodarczym olbrzymem, a politycznym karłem, lecz by stała się jednym z głównych aktorów multilateralnego świata, dążących do kształtowania jego teraźniejszości i przyszłości przez kooperację, lecz nie przez konfrontację?